**GODŁO:** Convallaria

**Gdzie jest jutro?**

– Obiecałaś, że gdy skończę siedemnaście lat, zabierzesz mnie poza wyznaczone granice.

Starsza dziewczyna ze zmartwionym wyrazem twarzy spojrzała na siostrę. Wiedziała, że Kat nie odpuści. Była zbyt naiwna i lekkomyślna, rozmarzona, z głową chmurach.

– Kat, dobrze wiesz, że to niebezpieczne – odpowiedziała starsza, wracając do porzuconej przed momentem czynności przygotowywania śniadania.

Czuła lekkie zdenerwowanie. Przecież tyle mogło się zdarzyć! Taka wyprawa była skrajnie nieodpowiedzialna. Rodzice, gdyby żyli, posłaliby ją za to do piekła. Zresztą, to właśnie przez ich śmierć wplątała się w tę durną obietnicę. Wsypując zawartość torebek śniadaniowych w postaci proszków, według napisanych na opakowaniach instrukcji, starała się nie pokazywać Kat, jak to wspomnienie ją wzburzyło.

– Berga, obiecałaś mi to. Dokładnie pamiętam ten dzień. Dwa dni po śmierci rodziców, gdy byłam zrozpaczona. Obiecałaś mi wtedy, że gdy skończę siedemnaście lat, zabierzesz mnie na eksploracje.

Kat miała wtedy trzynaście lat, jednak pamiętała do dziś ten przeszywający ból, gdy usłyszała oficjalną wiadomość o śmierci mamy i taty. Jej siostra akurat wtedy kończyła studia i zaczynała pracę w Wydziale Zanieczyszczenia Środowiska. Na Bergę spadła bardzo duża odpowiedzialność. Oprócz ciężkiej pracy musiała się zająć również młodszą siostrą. Ich rodzice, podobnie jak Berga, zajmowali się eksplorowaniem terenu i sprawdzaniem zmian zachodzących w otoczeniu. Gdy pracowali w laboratorium, zarazili się wirusem ZETA. Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Najpierw objawy. Później kwarantanna. Kat, która na szczęście nie zdążyła się zarazić, musiała zamieszkać z siostrą. Wirus był bardzo niebezpieczny i mało komu udawało się z nim zwyciężyć, jednak dziewczyny do końca miały nadzieję na dobrą wiadomość.

 Kat od zawsze marzyła, żeby zobaczyć miasto z drugiej strony. Była ciekawa, czy wygląda tak samo, jak od środka, czy wszystkie historie o roślinności i pustyniach są prawdziwe. Musiała zobaczyć to, co tak zawsze ekscytowało jej rodziców.

– Proszę cię, Berga. Wiesz, jakie to dla mnie ważne.

– A nie może zdarzyć się to jutro? Przygotowałabyś się lepiej – stwierdziła starsza, podając siostrze miskę z jedzeniem.

– Tylko nie jutro! Chcę to zrobić dzisiaj! – Kat spojrzała błagalnie na siostrę.

Berga wiedziała, że na tym skończyła się z góry przegrana dyskusja, więc nie pozostało nic innego, jak zjeść śniadanie i przygotować się do eksploracji.

Przeczesywała nerwowo włosy, myśląc o swojej pierwszej eksploracji. Przecież mogło się zdarzyć tyle rzeczy. Wystarczyłoby tylko, żeby źle założyła plastikową maskę i już zaczęłaby się dusić, bo wszystkie zanieczyszczenia z zewnątrz dostałyby się do jej płuc. W mieście wiele razy zdarzały się takie sytuacje, ale dzięki zegarkom i szybkim reakcjom służb zazwyczaj akcje ratunkowe kończyły się pomyślnie. Poza granicami pomoc była utrudniona, przez co zmniejszały się szanse przeżycia. A jeśli bez rękawiczek dotknie jakiejś dziwnej rośliny, która okaże się trująca? Miała wrażenie, że śmierć będzie na nią czekała na każdym kroku. Powinno ją to przerażać, ale czuła jedynie nutkę ekscytacji i podenerwowania nieznanym.

Jej rozmyślania przerwała Berga, która przyniosła dziewczynie ubrania. Sama była już przebrana w kombinezon, a u jej boku wisiała para rękawiczek oraz teczka ze specjalistycznym sprzętem. Jej obecność dodawała Kat odwagi.

Gdy obie dziewczyny były już gotowe, wskoczyły do pancernego wozu. Kat znała swoje miasto prawie na pamięć, ale lubiła odkrywać jego inne twarze. Przez grubą szybę samochodu widziała ludzi w maskach i jeszcze więcej pancernych wozów. Betonowe budynki nie zachęcały swoim wyglądem do wejścia. Wśród z nich można było znaleźć jeszcze pojedyncze stare, opuszczone budynki, które najbardziej lubiła zwiedzać młodzież żądna przygód. Miasta dla Kat były jak zwykłe papierowe makiety bez dozy tajemniczości.

Przy granicach miast, jak zawsze, stały wielkie banery ostrzegające i informujące o zagrożeniach oraz procedurach obowiązujących w miejskiej dżungli. Kiedy przekroczyły granice, ich zegarki wydały wysoki, drażniący dźwięk sygnalizujący, że teraz są poza miastem, co potwierdziła metalowa tabliczka z przekreślonym napisem „Kraków”.

– Denerwujesz się? – zapytała Berga.

– Trochę, ale już nie mogę się doczekać – Kat odpowiedziała szczerze siostrze.

Krajobraz wokół zmienił się diametralnie. Przed nimi rozciągała się zniszczona droga, a wokół otaczała ich piaszczysta pustynia, na której tu i ówdzie rosły nieznane Kat rośliny. Co jakiś czas mijały wozy innych eksploratorów, biologów i mikrobiologów.

– Bruno wysłał mi dzisiaj wiadomość. Podobno udało się znaleźć nowe źródło wody – poinformowała Berga.

– To świetna wiadomość – ucieszyła się Kat. – Gdy wypuszczą ją na rynek, koniecznie musimy uzupełnić nasze zapasy. Podobno u Kmieciów znów brakuje wody. Nie cierpię tego systemu!

– Ja też, ale funkcjonuje już od wielu lat i w jakimś stopniu się sprawdza. Źródeł wody jest za mało. Przecież to aktualnie najcenniejszy surowiec na rynku światowym i nie ma się co dziwić. Odsolenie wody z morza, aby była zdatna do picia, jest bardzo drogie, dlatego też woda ma takie ceny. Niestety, nie stać nas na odsoloną.

Kat wiedziała, że siostra ma rację. Wszyscy w Polsce ciężko pracowali, aby zarobić chociaż na łyk cennej wody. Niestety, coraz więcej źródeł albo wysychało, albo kończyła się w nich woda. Nie padało od kilku miesięcy, od kiedy skończyła się pora deszczowa, więc i tej wody powoli zaczynało brakować.

– Kat, nie przejmuj się tą sprawą. Jak zawsze sobie poradzimy. – Berga uśmiechnęła się do siostry, próbując dodać jej otuchy.

Niestety, obie były świadome, że wcale tak łatwo nie będzie. Pamiętały, jak po śmierci rodziców, gdy Berga zaczynała dopiero pracę, ledwo wiązały koniec z końcem mimo pieniędzy otrzymanych w spadku. Odziedziczone globale ledwo starczały im na normalne życie, czynsz za mieszkanie, sproszkowane jedzenie, leki, witaminy, odtrutki, szczepionki i w końcu na najbardziej potrzebną, a najdroższą ze wszystkiego wodę. Już nie mówiąc o maskach, kombinezonach i innych potrzebnych rzeczach. Dotychczas nieźle im się układało, ale jeśli znowu woda mocno podrożeje, może być ciężko.

Po godzinie od wyjazdu za granice miasta udało się im dojechać do docelowego miejsca.

– Załóż maskę, a do uszu włóż smallearsy. Są połączone, jak maski, z naszymi zegarkami, dzięki czemu będziemy mogły ze sobą rozmawiać i słyszeć siebie nawzajem. Najlepiej niczego nie dotykaj, a gdybyś miała jakieś wątpliwości, wtedy mnie pytaj – Berga podała siostrze dokładne instrukcje.

Kiedy obie były już gotowe, wyskoczyły z samochodu. Kat patrzyła z niedowierzaniem na krajobraz wokół niej. Po raz pierwszy znajdowała się tak daleko od Krakowa. Wszędzie było pusto. Pustynie i wyschnięta ziemia. Powietrze jak zawsze było mętne od zanieczyszczeń. Niebo było bezchmurne, a słońce paliło jak zwykle niemiłosiernie. Kat cieszyła się, że kombinezon odbija promienie słoneczne, dzięki czemu nie ugotuje się, a przecież nigdzie nie było betonowych bloków, które mogłyby dawać przyjemny cień. W tym miejscu było tylko kilka roślin. Niektóre zeschły się i wyglądały okropnie, inne były dzikie i nieznane.

– To jest niesamowite – szepnęła Kat.

– Moja pierwsza reakcja też tak wyglądała – zaśmiała się Berga – Przyjechałam tu raz z rodzicami. Od tamtego dnia wiedziała, że chce tu pracować.

Z oddali było widać budynki Krakowa. Wyglądały smutno i prosto. Z każdym rokiem miasta się rozrastały o nowe, dobrze zbadane tereny. Kat zastanawiała się, czy kiedyś tu, gdzie teraz stoi, wybudują kolejny budynek, którego mieszkańcy będą próbowali tylko przetrwać.

Tymczasem Berga zajmowała się pobieraniem próbek powietrza, piasku, ziemi oraz innych elementów przyrody, aby po powrocie przeprowadzić szczegółowe badania i sprawdzić, czy stan środowiska się nie pogorszył.

– Wiesz, że kiedyś w tym miejscu był las? – zapytała w pewnym momencie Berga.

– Naprawdę? - zdziwiła się Kat.

Na wykładach z biologii słyszała trochę o drzewach i lasach, chociaż nigdy ich nie widziała na żywo. Zresztą, według tego, co mówiła profesorka w trakcie wykładu, na świecie zostało mało drzew w ich prawdziwym środowisku. Naukowcy za to próbują tworzyć zamknięte lasy w różnego rodzaju magazynach, tak jak powstały już zamknięte ogrody.

– Rosły tu różnego rodzaju drzewa i żyły najróżniejsze zwierzęta – opowiadała starsza.

– I co się z nimi stało? – spytała zaciekawiona Kat.

– Większość drzew wycięli ludzie, którzy w dawnych czasach używali drewna do produkcji mebli, papieru i palili nim w kominku, aby mieć ciepło w domu.

Kat uwielbiała takie historie. Przecież to niesamowite używać tych wszystkich rzeczy, widzieć las, albo oddychać powietrzem bez strachu, że cię zabije!

– Berga, myślisz, że kiedyś będziemy mogli przestać nosić te maski?

– Też o tym marzę, ale trwa to już tyle lat, że nie wiem, czy uda się to jeszcze naprawić – stwierdziła siostra. - Szkoda, że kiedyś ludzie tego nie doceniali i zafundowali nam taką przyszłość.

Kat nic nie odpowiedziała. Dobrze znała historię o wielkiej katastrofie ekologicznej w 2100 roku. Kiedyś wszystko było inaczej. Pamiętała historie, które opowiadała jej mama. Często przywoływała w głowie legendę o śniegu, będącym dla dzisiejszego pokolenia największą tajemnicą. Pamiętała opowieści o pysznej czekoladzie. Teraz robiono ją w laboratoriach. Kosztowała dużo i smakowała okropnie. Kiedyś w Polsce temperatury nie były takie wysokie, jak obecnie, a czasami spadały nawet poniżej zera! Mało tego, samochodów nie napędzała energia słoneczna.

Berga nadal rwała listki dziwnych roślin, oglądając je z każdej strony. Żaden szczegół nie mógł uciec jej oku. Obserwacja siostry przy pracy dawała Kat jakiś rodzaj wewnętrznego spokoju, poczucie normalności. Czy ona w jej wieku też będzie pochylała się nad każdą znalezioną roślinką?

– Dlaczego nie chciałaś przyjechać tutaj jutro? – zapytała nagle Berga, którą od rana nurtowało to pytanie.

– A co, jeśli jutra nie będzie? – spytała ze łzami w oczach młodsza dziewczyna.

– O czym ty mówisz? – zdziwiła się Berga – Dlaczego miałoby nie być jutra? Przecież mamy rok 2237. Jutro zawsze nadchodziło.

– Ale czy dla nas nadejdzie jutro? Rodzice też na pewno oczekiwali jutra, ale ono dla nich nie nadeszło! Więc gdzie jest to jutro? – krzyknęła Kat.

Młoda dziewczyna miała wrażenie, jakby po tylu latach dopiero teraz znalazła ujście swych emocji. Berga zamilkła. Nie znała odpowiedzi na pytania siostry. W głębi serca wiedziała, o co jej chodzi, bo przecież, wychodząc na ulicę, nigdy nie wiedziały, czy wrócą do domu. Co, jeśli będzie awaria i maski przestaną działać albo zarażą się wirusem?

– Boisz się jutra? – zapytała po chwili Berga.

– A powinnam? – odpowiedziała pytaniem na pytanie młodsza.

– Myślę, że jutro zależy od nas, od naszych działań. Pracuję, żeby jutro inni ludzie mieli lepsze życie, niż my mamy dzisiaj. Jutro zależy od każdego z nas.

Kat wiedziała, że jej siostra ma trochę racji i było jej głupio, że aż tak się uniosła, ale była już zmęczona ciągłą walką o przetrwanie. Bardzo brakowało jej rodziców, którzy zganiliby ją i powiedzieliby, że zbyt szybko dorosła. Miała dość tych głupich masek, niedobrego jedzenia i braku wody! Dość!

– Wracajmy już lepiej do Krakowa, mam wszystkie potrzebne próbki – powiedziała Berga, aby przerwać niezręczną ciszę.

Gdy przekraczały granicę miasta, zegarek znowu wydał z siebie ogłuszający pisk. Nie skręciły do domu. Musiały jeszcze odwiedzić Instytut, w którym pracowała Berga. Kat była tam tylko kilka razy w życiu, ale nie do wszystkich pomieszczeń miała wstęp. To w jednym z tych laboratoriów rodzice dziewczyn mieli styczność z nieznanym wtedy wirusem. Tym razem, dzięki wstawiennictwu siostry, Kat dostała wpuszczona do jednego z laboratoriów. Wcześniej jednak obie musiały się przebrać w specjalne kombinezony i pokazać kartę szczepień. Przed powrotem do domu Berga musiała przeanalizować pobrane próbki. Największe zainteresowanie ściągnęła na siebie tajemnicza roślina.

– Czy to jest jakiś kwiat? – zapytała zdziwiona Kat.

– Wydaje mi się, że to jest tulipan. Nic z tego nie rozumiem. – Berga wzruszyła ramionami.

Po chwili wokół nich znalazł się prawdziwy tłum pracowników laboratorium. Wszyscy przepychali się, chcąc zobaczyć sensacyjne znalezisko.

– To jest tulipan – powtórzyła zszokowana Berga.

Zaraz rozszedł się szmer wśród zgromadzonych gapiów. Wszyscy się zastanawiali, skąd tulipan mógł się wziąć poza granicami miasta. Z każdej strony można było usłyszeć głosy pytające, czy to cud, czy ktoś podłożył tam kwiat, a może to nowy rodzaj tulipana, który przystosował się do nowego środowiska.

Wkrótce zbiegło się jeszcze więcej naukowców. Każdy chciał zobaczyć ten „cud”.

Tego dnia dziewczyny wróciły do domu dość późno. Chociaż były potwornie zmęczone, wypełniała je nadzieja, która dodawała sił. Już rozpoczęły się wielkie badania, a na miejsce, skąd Berga pobrała próbkę, pojechały wozy Instytutu. Kat już wiedziała, że nie zapomni tego dnia. Być może jej siostra dokonała wielkiego odkrycia.

Berga przyszła do niej, kiedy Kat już leżała w łóżku.

– To był dzień pełen emocji – stwierdziła.

– To prawda – przyznała młodsza.

– Wiesz, że tulipan jest uznawany za symbol nadziei? – zapytała nagle Berga.

Kat nie odpowiedziała, ale poczuła w sobie miłe ciepło. Zastanawiała się, czy tak wygląda ta nadzieja.

– Pytałaś dziś, gdzie jest jutro – ciągnęła Berga. – Myślę, że jutro jest w naszym tulipanie, a tak naprawdę jest w nas i od nas zależy. Nieważne, czy ten tulipan był „cudem” wyczekiwanym przez wszystkich, czy ktoś go podłożył przed naszym przyjazdem. Ważne, żeby mieć nadzieję, która nie umiera. Dlatego robię to wszystko, bo mam w sobie nadzieję, że moja praca coś zmieni, że odnajdę jutro – lepsze, szczęśliwsze.

Kat przymknęła oczy. Zasnęła, czekając na jutro.